PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

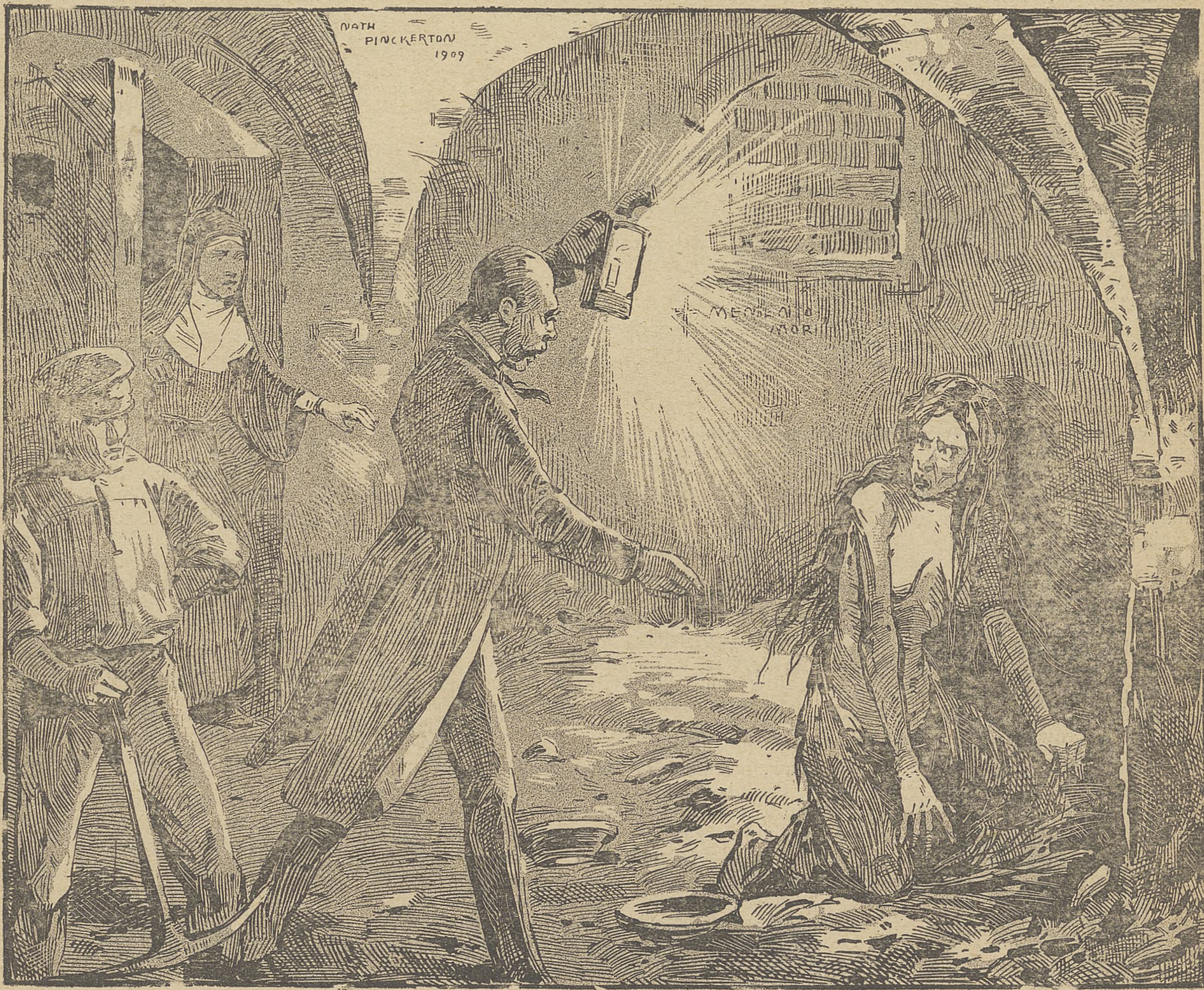
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 31. Kraków, 30 lipca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

ZBRODNIA W KLASZTORZE.



Barbara Ubryk: Tajemnice klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie.

Polityka suchot.

Jakże inaczej można nazwać politykę austryacką, która nie dopuszcza chleba i mięsa z zagranicy, każe pracować robotnikom w dusznych fabrykach nie kontrolowanych przez inspektorów fabrycznych, z powodu małej ich liczby, na noc zaś wpędza robotników w mokre mieszkania, zrobione z piwnic, których sanitarna komisya nigdy nie widziała. Skutkiem tej polityki są nigdy nie wygasające epidemie. Szczególnie suchoty dziesiątkują wynędzniały proletaryat. Sprawę tę oświetlił obradujący właśnie kongres lekarzy polskich. Dr Janiszewski scharakteryzował obecną grozę suchot, jako najniebezpieczniejszego wroga klasy pracującej, przeciw któremu trzeba podjąć energiczną walkę. Powiedział on, że jedynie skuteczną jest droga zdążająca do zwiększenia odporności organizmu i zmniejszenia usposobienia do suchot. *Sprawa walki z suchotami łączy się ściśle z polepszeniem bytu klasy pracującej, ze sprawą budowy tanich mieszkań, z reformą ustawodawstw ochronnych.* Walka z suchotami, to walka z całem złem, z całą biedą i nędzą ludzką. Suchoty rodzą nędzę, a nędza rodzi suchoty. Wszystkie środki i sposoby za pomocą których zapobiegamy i zwalczamy suchoty, dają się ująć w dwie grupy. Do pierwszej można zaliczyć te środki i usiłowania, które należą lub należeć powinny do zakresu działania państwa, władz autonomicznych lub przeprowadzone być winne wspólnemi siłami społeczeństwa. Do drugiej zaliczamy przepisy, które wypełnić powinien każdy człowiek. Pierwsze należą do zakresu ogólnej, drugie

do hygieny osobistej. Następnie wykazał niebezpieczeństwo zarażenia się plwocinami i żądać urządzenia spluwaczek na ulicach. Zapytujemy się, cóż rząd, sejm i gmina zrobiła, aby zwalczyć suchoty? Rząd nietylko, że nic nie robi, lecz przez politykę celną i podatkową zdraża środki spożywcze, które jedynie mogą uchronić robotnika od suchot. Zamiast na zakłady dla suchotników, daje on premie gorzelnikom za wyrób wódki rocznie 10 milionów koron. Sejm kuryalny udziela natomiast subwencye takim bogatym klasztorom, jak w Kalwaryi. Gmina miasta Krakowa udziela zaś subwencye różnym świętym bractwom i to zupełnie ma wystarczyć na walkę ze suchotami. Kraków urządza wspaniałe pałace dla prezydenta zamiast ludowych szpitali. Jakże inaczej postępuje zagranica, Anglia wydaje miliony na budowę domów dla proletaryatu, u którego głównie szerzą się suchoty. W Niemczech gminy takie jak Kraków urządziły stacye opiekuńcze dla suchotników i alkoholików. W stacyi poznańskiej opiekowano się 1475 osobami suchotniczemi i 220 alkoholikami, w Krakowie zaś ani jednym. Te dwa bowiem działy chorych głównie powodują nędzę. Rozwinięto również opiekę nad ubogimi. U nas zaś ludzie z nędzy padają, jak niedawno w Krakowie. Jeżeli ani rząd, ani kraj, ani gmina nic nie robi, to musi coś robić społeczeństwo. Kierownicy naszego społeczeństwa książęta i hrabiowie urządzają wyścigi konne, a nagrody ofiarują dżokejom (Lubomirski). Dopiero w ostatnim roku otwarto budowę sanatoryum suchotniczego w Hołosku pod Lwowem. Cóż jednak pomoże to, że kilku chorych tam się będzie leczyć, kiedy tysiące gnije w mokrych mieszkaniach. Komitety miejscowe powinny zająć się sprawą mieszkań i zażądać komisyi sanitarnej od lekarza gminnego, tam gdzie mieszkania nie nadają się dla lokatorów. Złe mieszkanie bowiem jest pierwszym krokiem do suchot. Dalej musimy żądać reformy wyborczej do sejmu i gminy, gdyż tylko reprezentacye wyszłe z powszechnego głosowania mogą się bolączkami i nędzą robotnika zająć. Na razie musimy żądać od gminy, aby bezpłatnie dezynfekcyonowała (oczyszczała) mieszkania, zajęte poprzednio przez suchotników. Ileż to ludzi w taki sposób się zaraża! Czas najwyższy porzucić mody i datki dla naszych klasztorów, które mają wspaniałe grunta, gdzieby mogły stanąć mieszkania robotnicze (Łobzowska, Krowoderska, Kaźmierz), czas stanąć do walki o nasze prawa i zdrowie. Bezrolny.



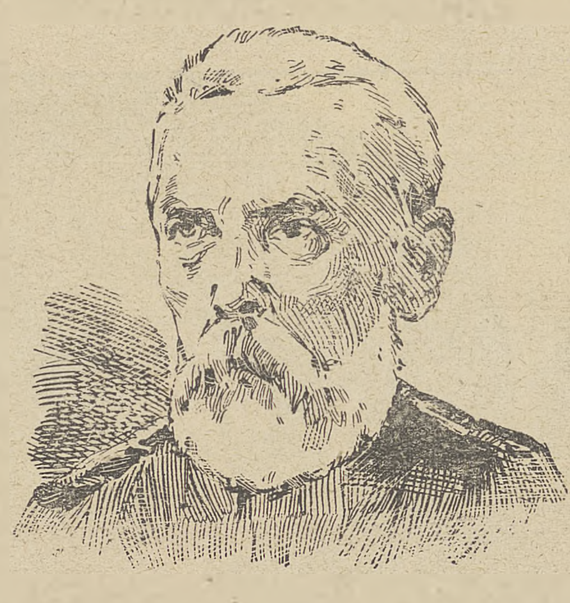
Barbara Ubryk.

Barbara Ubryk

Z tajemnic klasztoru Karmelitanek Bosych.

Zamurowana zakonnica.

Nie tak to dawno temu — lat 40 minęło właśnie 22 lipca — gdy po Krakowie wieść się rozeszła, że w arcypobożnym klasztorze mocno świętobliwych sióstr Karmelitanek bosych (dzielnica Wesoła, ul. Kopernika) żywcem zamurowaną zakonnicę trzymają od lat 20 w ciemnym lochu te zacne siostrzyczki.— Przebąkiwano już i dawniej o tej tajemnicy klasztornej, lecz uważano opowieści takie za bajki niemożliwe, nie przypuszczano bowiem, aby w zacnym klasztorze, poświęconym modlitwie i wykonywaniu cnót wszelakich mieszkać mogły zbrodniarki, a nie pokorne służebnice boże.



Antoni Gąsiorowski, który zawiadomił sąd o więzieniu Barbary Ubryk przez zakonnice.

Kto zbrodnię odkrył?

I byłaby ta zbrodnia może nigdy na jaw się nie wydostała, możeby nieszczęsna zakonnica Barbara Ubryk — jej to dzieje tu opowiadamy — zgniła zupełnie w ciemnym i kałem wypełnionym lochu, gdyby się nie był znalazł dzielny i śmiały człowiek, który, wykrywszy tę potworną tajemnicę, zaraz dał o niej znać do sądu, żądając wytoczenia śledztwa i ratowania nieszczęsnej ofiary fanatyzmu czy zbrodniczości. Tym dzielnym obywatelem jest p. Antoni Gąsiorowski, powstaniec z roku 1863.

Opowiadanie p. Gąsiorowskiego o odkryciu zbrodni w klasztorze Karmelitanek bosych, ogłoszone w jednem z pism krakowskich, a także i przyznanie się „Głosu narodu“ dowodzi, iż o tej klasztornej zbrodni wiedzieli oprócz przewielebnych zakonnic także i liczni księża oraz wysokie duchowieństwo. Mimo to nie uważali oni za odpowiednie kres położyć strasznej katuszy biednej istoty, gnijącej żywcem w grobie — za winy niespełnione! P. Gąsiorowski dowiedział się o całej historyi od wuja swej żony, proboszcza z Trzebini ks. Zegadłowicza.

Jak zbrodnia wyszła na jaw?

Ten to proboszcz poprosił raz do siebie z klasztoru w Czernej pod Krakowem na czas wielkanocnej spowiedzi ks. kapelana Karmelitanek bosych z Wesołej. Poczciwy księżyna, podpiwszy w wesołej kompanii duszpasterzy, którzy również jak i on zjechali do Trzebini jako spowiednicy — wyśpiewał przy winku całą opowieść o zamurowanej zakonnicy! — Może w winie szukał on zapomnienia jako spowiednik potwornych zakonnic? Może chciał zagłuszyć sumienie, które mu wyrzuty czyniło za współudział w tej ohydnej zbrodni, wiedział bowiem o niej, a nic nie czynił, aby jej kres położyć? — Ks. proboszcz z Trzebini opowiedział znów tę całą śmieszną historyjkę za widzeniem się państwu Gąsiorowskim. P. Gąsiorowski — człowiek światły i uczciwy nie mógł sobie miejsca znaleźć, chcąc koniecznie uwolnić nieszczęsną ofiarę z rąk drapieżnych zakonnic. Ale chcąc wystąpić do walki z tak potężną kliką jaką był wówczas jeszcze kler — (nie zapominajcie, że przed laty 40 nie było jeszcze w Krakowie socyalistów, którzyby nie robili przecież ceremonii z tego rodzaju zbrodnią), trzeba się było zupełnie dokładnie wywiedzieć szczegółów i dlatego to p. Gąsiorowski zaprosił do siebie raz jeszcze ks. proboszcza z Trzebini, a ten przy winku, po sutym obiedzie, raz jeszcze rzecz całą wytłumaczył i powtórzył opowieść o zamurowanej zakonnicy, a tymczasem w tym samym pokoju ukryty za szafą subjekt z księgarni p. G. spisał dokładnie całe to opowiadanie proboszcza! Mając tyle materyału oskarżającego w ręku — wnosi p. Gąsiorowski doniesienie do sądu krakowskiego — ale doniesienia tego wówczas nie podpisał, bał się bowiem zemsty ze strony rozwścieczonej klerykalnej zgrai, która mogła go łatwo usunąć za wywleczenie na światło dzienne tak ohydnej zbrodni! — Równobrzmiące doniesienie przesłał on jednakże do Wiednia — lecz to wiedeńskie pismo opatrzył już pełnem nazwiskiem i adresem. Na wypadek ukręcenia tej sprawy w sądzie krakowskim — wkroczyłby więc tutaj sąd wiedeński.

Sąd idzie!

Bomba więc pękła! Sędzia śledczy, który dostał pismo p. Gąsiorowskiego do rąk, udał się do biskupa, prosząc o zrobienie rewizyi w klasztorze. Kler bowiem cieszy się w Austryi tak wielkim przywilejem, że bez pozwolenia biskupa nie wolno wejść urzędnikom państwowym do klasztoru, choćby się tam nie wiedzieć jakie zbrodnie i bezeceństwa działy. Niestety — do dziś dnia jeszcze władza państwowa kończy się u wrót klasztoru! Biskup zgodził się na rewizyę, wówczas dopiero komisya sądowa razem z nim udała się do siedziby „zacnych“ sióstr. Klasztor otoczono szwadronem huzarów, zachodziła bowiem obawa, aby siostrzyczki, zwąchawszy pismo nosem, nie uciekły tyłami klasztoru jakąś wiadomą sobie tylko furtką. Gdy komisya weszła do klasztoru i zażądała kluczy od celi Barbary Ubryk — w zakonnice jak gdyby piorun strzelił. Chcąc zyskać na czasie, w niesłychanem zamieszaniu szukać poczęły klucza, który był schowany pod podłogą w celi przeoryszy, drzwi bowiem do lochu Barbary zupełnie przez lat 20 nie otwierano, klucz więc był nie potrzebny! Coś ze 2 godziny nie mogły go znaleźć kochane niewiasty, sądząc, że komisya zniecierpliwi się wreszcie i pójdzie sobie, a one będą mogły dalej gnoić nieszczęsną ofiarę swego fanatyzmu i potwornej zawiści.

Za życia w grobie!

Wreszcie otwarto celę, do której dostano się po krętych schodach w zaułek klasztoru, gdzie mieściły się wychodki! Z ciemnej celi buchnął na wchodzących tak straszny smród, że długą chwilę zatrzymali się u wejścia, nie mogąc przestąpić progu tej ciemnej, strasznej nory; ohydny smród tamował wprost oddech! Ciemno było tam zupełnie — litościwa siostrzyczka przeorysza nakazała zamurować jedyne okno. Zostawiono tylko we drzwiach mały



Zamurowanie Barbary Ubryk w piwnicy klasztoru Karmelitanek Bosych.

otwór, którym podawano chleb i wodę! Cela leżała obok wychodków tuż nad kanałem ściekowym!

Niech mówi „Głos Narodu!“

Zapalono świece i oto straszny obraz ukazał się oczom komisyi! Ale, aby nas nie posądzono o przesadę, pozwólmy opowiedzieć o tem, co znaleziono w celi klasztornej — samemu wielce bogobojnemu — „Głosowi narodu“, który na mocy historycznego dokumentu tak o tem pisze „Głos“ w numerze z dnia 27 lipca 1909:

„W lipcu r. 1869 sąd kryminalny krakowski otrzymał denuncyacyę bez podpisu, donoszącą, że w klasztorze Karmelitanek znajduje się zakonnica „zamurowana“ od lat dwudziestu. Wskutek tego doniesienia, przybyła na miejsce, 21 lipca rano, komisya sądowa, wraz z administratorem, X. biskupem Gałeckim. **Znaleziono Barbarę Ubryk nagą, skuloną na kupie zgnojonej słomy, w celi bez sprzętów i pieca, zapowietrzonej wyziewami z kanału i z nagromadzonych nieczystości.** O przyjęciu, jakie spotkało przybyłych ze strony chorej, nie będę się rozpisywał. **X. Gałecki zgromił zakonnice i w uniesieniu nazwał je bezbożnicami i furyami“.**

Ten opis a zarazem potwierdzenie tej zbrodni przez klerykalny dziennik, który twierdził początkowo, że ten fakt, to nieprawda i przesada — starczą za wszystko!

Straszne fakta.

Przyznaje więc „Głos narodu“ — wielce świętobliwy organ księżych kucharek i proboszczów zatabaczonych — iż zakonnice, których przełożoną była panna Marya Wężyk, córka kasztelana, pochodząca z możnej wówczas i bogatej rodziny krakowskiej, **więziły w ciemnej norze bez okna** swą siostrę zakonną (wiemy, że **to trwało lat 20!**), że nie dały jej posłania, lecz **trzymały ją na kupie zupełnie zgnojonej słomy,** bez ubrania, **zupełnie nagą.** Przyznaje „Głos narodu“, że tę nieszczęśliwą dziewczynę trzymały te „bezbożnice i furye“ (*słowa biskupa Gałeckiego*) przez lat 20 **w celi bez pieca, zupełnie nieopalonej!** Proszę sobie wyobrazić, co za straszne katusze przechodziła Barbara w czasie zimy srogiej w lochu bez pieca, nago, na kupie kału siedząca?! Przyznaje również „Głos narodu“, że **były tam nieczystości nagromadzone** — czyli, że zupełnie nieszczęśliwej ofiary nie wyprowadzano z celi, lecz zostawiono ją nagą, **a za ubranie służył jej własny kał, którym ciało całe było oblepione!**

„Głos narodu“ skromnie twierdzi, iż było to tylko „barbarzyństwo“ w murach klasztoru popełnione“ — nikt chyba nie nazwie tej sprawy inaczej, jak tylko potworną zbrodnią niegodną już nie klasztoru w XIX stuleciu, ale raczej przypominającą jakieś tortury straszne z czasów pełnego chwały panowania „świętej“ inkwizycyi!

„Będę pokorną!“.

Ale wracajmy do naszego opowiadania. Wydobyta ze strasznej nory nieszczęśliwa zakonnica, podobna do dzikiego zwierzęcia, wyschła jak szkielet, oblepiona własnym kałem — powtarzała w strasznem przerażeniu: Będę już pokorną, będę posłuszną! Sądziła nieszczęsna, że to nowi kaci przyszli, aby ją na nowe wywlec tortury!

Życie dalsze i śmierć Barbary Ubryk.

Po wykąpaniu przewieziono Barbarę Ubryk do szpitala św. Ducha, (tam, gdzie dziś teatr miejski), gdzie początkowo ciężko chorowała. Przyszedłszy trochę do zdrowia, złamana na duchu i ciele żyła w szpitalu do roku 1891. Straszne katusze, jakie przeszła przez 21 lat pobytu w swej norze odbiły się ujemnie na stanie jej umysłu! Wtrącono ją do klasztoru w pełni sił i młodości — wyszła jako strzęp do niczego niezdolny — jako ruina zupełna! — Była w klasztorze, gdzie kwitną wszelakie — cnoty!

Szturm ludu na klasztory.

Tymczasem wieść o odkryciu potwornej zbrodni lotem ptaka rozeszła się po mieście. Niesłychane wrażenie wywołały opowieści o zamurowanej zakonnicy, niesłychane też oburzenie ogarnęło ludność Krakowa, gdy się dowiedziano szczegółów z przeprowadzonej rewizyi. Wnet olbrzymie tłumy ludu zgromadziły się przed próżniaczem gniazdem zwyrodniałych bezbożnic. Wnet rzucono się do szturmu na furtę klasztorną, wybito ją, wybito wnet szyby w klasztorze. Tłumy oburzone wkroczyły na podwórze klasztorne, wielu przez mur się przedostało — chwila, a w proch rozniosą tę całą siedzibę wyrafinowanego okrucieństwa, potwornego braku serca i miłości bliźniego. Nadbiegła policya, ale jej kordony wnet przerwano — dopiero wojsko zdołało wyprzeć lud z dziedzińca klasztornego. Tak wielkie w mieście — a słuszne przecież panowało oburzenie przeciwko zbrodniczym siostrzyczkom, tak bardzo znienawidzono te wszystkie siedziby próżniaczej zgrai nic nie robiących pasibrzuchów, że tłum wracając z Wesołej, wywalił bramy w klasztorze Jezuitów, wpadł do środka wybił drzwi i okna, przyczem oberwało guzy kilku zbyt jurnych księżyków! — I tu wojsko przywróciło z trudem porządek.

Tej samej nocy jeszcze napadnięto na klasztor Wizytek, na Misyonarzy na Kleparzu, na Augustyanów, na Bernardynki i Dominikanki na Gródku, wkońcu na Norbertanki.

Dlaczego zastanowiono śledztwo?

Tymczasem śledztwo w sprawie zbrodni, popełnionej na Barbarze Ubryk rozpoczęte bardzo energicznie, wnet się skończyło. Uwięzioną pierwotnie przeoryszę i 6 najbardziej winnych zakonnic wypuszczono na wolność, toż samo zrobiono z kapelanem Karmelitanek. Sprawie całej szybko ukręcono łeb, a tajemnicę tej ciekawej pobłażliwości wobec zakonnic rozjaśni nam znów mimowolne zapewne — przyznanie się „Głosu narodu“, który w nrze z 27 lipca pisze, iż to: „wszystko było wiadomem władzy duchownej, jeneralowi zakonu, X. Łętowskiemu administratorowi dyecezyi, jego następcom X. Gładyszewiczowi i X. Gałeckiemu, konsystorzowi krakowskiemu. Wiedział o tem także lekarz domowy, wiedziała rodzina Barbary i służba klasztorna, murarz zawołany do zamurowania okna, robotnicy używani do naprawy celi, mieszkańcy przedmieścia, oraz wielu duchownych miejscowych“. Sprawa więc przybrałaby za nadto brudny i niemiły obrót dla tylu i tak wielkich dostojników — postanowiono oczyścić wielebną przeoryszę — a sprawiedliwości pokazać — figę!

Jeżeli jednak prawdą jest to, iż tylu ludzi wiedziało o tej całej sprawie, a żaden ani słówka przez lat 20 nie pisnął — dowodzi tylko tem bardziej, jak strasznie niszczy serca i dusze klerykalizm, jakie potwory ludzkie robi on z tych, których w swe szpony dostanie!

Jak się robi świętych w Krakowie?

Ale zapytacie co było przyczyną tej ohydnej zbrodni?

Pytana przez sędziego przeorysza, panna Marya Wężyk, o powód zamurowania Barbary Ubryk, miała tak się wykrętnie i bezczelnie tłumaczyć:

— Rząd daje tylko trzy tysiące reńskich subwencyi na klasztor. To nie wystarcza. Muszę dokładać z własnej kieszeni. Postanowiłam więc postarać się o dochody, a te uzyskać można tylko z odpustów. **Chciałam zrobić siostrę Barbarę świętą...**

Co było powodem męczeńskiego żywota Barbary Ubryk?

W rzeczywistości wchodziły tu w grę jakieś stosunki familijne panny Wężyk, która więżąc w klasztorze Barbarę, nie dopuściła w ten sposób do małżeństwa jednego ze

swych bliskich krewnych z Barbarą. Gdy mimo wstąpienia Barbary do klasztoru zachodziła obawa, że ta może być przez zrozpaczonego krewniaka p. Wężyk porwaną — postarała się ona o „schowanie“ nieszczęsnej zakonnicy tak dokładnie, że ze schowka wyszła zupełnie złamaną. Wszelkie bajdy o tem, jakoby Barbara była za rozpustę ukaraną, są nieprawdziwe — albowiem badania sądowe w tym kierunku przeprowadzone, wykazały zupełną bezzasadność tego twierdzenia.

Zakończenie.

Odsłoniliśmy tu obraz straszny i ponury, obraz potwornego zwyrodnienia i niesłychanej zbrodniczości. Charakteryzuje on aż nadto dokładnie siedziby „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, które się zowią — klasztorami!

Zaiste, zaistę prawdą jest co mówi Pismo: Dom mój, dom modlitwy nazwan będzie — a wyście go uczynili jaskinią zbójców!

KRONIKA.

— **Poczta w Alwernii** dopuszcza się ustawicznych nadużyć z doręczaniem prenumeratorom pisma naszego. Trzy, cztery dni trzyma się numery na poczcie — a doprosić się o nie nie można. Podobne postępowanie jakiegoś prowincyonalnego socyalistożercy stanowczo sobie wypraszamy! Tę skargę posyłamy równocześnie do Lwowa. Raz musi być porządek zrobiony.

— **Brutalny wyzyskiwacz z Wieliczki.** Niewiadomo skąd się wziął taki przedsiębiorca budowlany niejaki Löbel Schenkier, człowiek, który się prędzej nadaje na handlarza starych ubrań, aniżeli do prowadzenia budowy. Ale Löbel Schenkier jest sobie przedsiębiorcą budowlanym, mieszka w Podgórzu, a robotę prowadzi w Wieliczce, wyzyskując robotników. I kiedy bardzo pomysłowo w miesiącu czerwcu b. r. rozpoczął budowę mieszkalnego domu w Wieliczce, potrzebował zdolnych robotników murarskich, ale jakoś ci sami nie przychodzili prosić o robotę. Spotkał ów przedsiębiorca jednego z robotników murarskich, pracującego przy budowie domów salinarnych, począł tego robotnika namawiać, aby mu murarzy przyprowadził, czyli, aby murarzy odmówił z tamtej budowy. Robotnik odpowiedział, że dobrze, ale jeżeli Schenkier zapłaci po 6 koron dziennie, to i murarze będą. Pomysłowy wyzyskiwacz na to odpowiedział robotnikowi, że jak murarze będą, to i pieniądze będą, co się równało zupełnej zgodzie na warunki postawione przez robotnika. I rzeczywiście przyszło pięciu zdolnych murarzy, a między nimi i ten pośredniczący, który na żądanie p. Schenkiera odmówił tychże od przedsiębiorstwa prowadzącego budowę domów salinarnych. Murarze stanęli do roboty u Schenkiera, na warunkach zwyż wspomnianych. Ale od czegoż są różnorodni obrabiacze kieszeni robotniczych. Otóż Schenkier wcale warunków nie dotrzymał, lecz wypłacił robotnikom tylko po 4 K 50 h. Kiedy robotnicy oburzeni postępowaniem Schenkiera pieniędzy wziąść nie chcieli, Schenkier ugłaskał ich obietnicą, że na drugi tydzień poprawi. Na drugi, ba nawet na trzeci tydzień, powtórzyła się ta sama historya. Pan Schenkier robotnikom płacy nie poprawił, a jeszcze dwóch z nich w poniedziałek dn. 19 lipca z roboty wyrzucił. Brutalny wyzyskiwacz zapomniał o tem, że jest ustawa przemysłowa, która broni robotników przed takimi wyzyskiwaczami, i po myśli tejże ustawy, został — ten brutal pociągnięty do odpowiedzialności, która mu przypomni, że i jego ustawa obowiązuje i zmusi do wynagrodzenia 14 dniowego robotnikom, których nietylko, że wyzyskał i jeszcze z pracy wyrzucił.

A wy robotnicy murarze! Dokąd będziecie znosić jarzmo wyzysku i ucisku, od różnorodnych darmozjadów! Dokąd będziecie potulnymi baranami, pozwalającymi się strzydz do woli! Najwyższy czas, abyście przeciw wyzyskiwaczom, którzy rabują owoc naszej ciężkiej pracy rozpoczęli walkę stanowczą, walkę solidarną, walkę przez organizacyę. A więc do organizacyi! Wstępujcie wszyscy! Werbujcie nowych członków! Starajcie się, aby w szeregach naszej organizacyi nie brakło ani jednego z was, a wtenczas będziecie silni i potężni, i każden zamach ze strony waszego wroga pragnącego się obłowić kosztem naszego zdrowia i kieszeni, odeprzecie z łatwością.

— **Walkę z drożyzną** mieszkań zagranicą prowadzą rządy, a szczególniej gminy. I tak: W Belgii wybudowano domów o charakterze publicznej użyteczności za 73 miliony franków (koron). We Francyi wybudowano domy dla 20 tysięcy mieszkańców za 53 miliony franków. We Włoszech miasto Wenecya ofiarowało 1½ miliona lirów (koron) na budowę domów robotniczych. W Niemczech użyto rezerwy publicznych zakładów ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy na budowę domów i wydano 172 mil. 600 tys. marek (marka = 1·20 K). Obecnie budują miasta-ogrody dla robotników, gdzie każdy dom ma ogród. Nawet Budapeszt przystąpił obecnie do budowy tanich mieszkań. Na wzór Niemiec możnaby użyć na ten cel funduszów rezerwowych. Kraków zakupił kamienicę na Dębnikach dla robotników. Cóż jedna kamienica znaczy?

— **Podatków nie płacić a rządzić** — oto zasada agraryuszy. Agraryusze bowiem opłacają tylko podatek gruntowy, który wynosi 53 mil. 600 tysięcy koron. Tymczasem rząd daje na cele agrarne: subwencyj 20 milionów 200 tysięcy koron, na melioracye 7 milionów 800 tysięcy K., na hodowlę koni aż 5 mil. 600 tys. K. (!), na szkoły rolnicze 3 miliony 400 tys. K., na zarząd dóbr rządowych 3 mil. 200 tys. K., dla weterynarzy 3 mil. 700 tys. kor., na premie za wyrób gorzałki 9 milion. 600 tys. K. (!!), a więc mamy razem 53 mil. 500 tys. K., tyle ile podatek gruntowy wynosi. Nie liczę tutaj odpisu podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych i zapomóg. Podatek opłacają chłopi, subwencye otrzymuje szlachta. Dla robotników rolnych daje rząd tylko 10 tysięcy K na biura pośrednictwa pracy, a więc blisko tysiączną część tego, co otrzymują w podarunku gorzelnicy. Premie te oburzyły nawet poplecznika obszarników posła Stapińskiego. Robotnicy rolni muszą się organizować, aby nie stać się łupem polityki agrarnej.

— **Organizacya żniwiarzy.** Przykładem dla naszych robotników rolnych mogą być węgierscy robotnicy rolni. Węgry są w posiadaniu kilku magnatów; ludność przeważnie jest małorolna i bezrolna. Położenie robotników było nędzne. Dopiero w r. 1907 urządzili żniwiarze strejk zwycięski i otrzymali podwyższenie płacy o 20—100%. Obszarnicy węgierscy ściągają corocznie tanich robotników galicyjskich, których wyzyskują. Żniwiarze nasi powinni skorzystać z przykładu węgierskich kolegów i żądać podwyższenia płacy obecnie, kiedy agraryusze dostają dobre ceny na zboże.

— **Protegowanie klerykalizmu** w Galicyi przechodzi wszelkie granice. Lokal stowarzyszenia klerykalnego akademików „Polonia“ mieści się obecnie, jak „Czas“ donosi w uniwersytecie. Więc na to robotnik płaci podatki, żeby uniwersytet był siedliskiem zgnilizny klerykalnej! Nie koniec na tem. Jubilat hrabia Tarnowski ofiarował dla tejże „Polonii“ aż 500 koron. Tak się subwencyonuje stowarzyszenia klerykalne z pieniędzy, które bat ekonomski wyciśnie z krwi i potu naszego chłopa. Podobnie jest i z klerykalnemi stowarzyszeniami robotniczemi. Protektorem ich jest krwawy kardynał Puzyna. Pieniądze na prasę klerykalną daje „Związek Piusa“, nazwany od papieża Piusa, który powiedział, że „na nic wszystko, gdy nie będziemy mieć prasy w swoich rękach!“ To też stowarzyszenia i prasa klerykalna żyją z tego funduszu. Prasa socyalistyczna żyje natomiast z prenumeraty robotniczej, to też robotnicy powinni prasę swą popierać. Dzisiaj jedyną przeszkodą do zwycięstwa jest masa nieuświadomionych robotników i chłopów, którzy stoją w szeregach naszych przeciwników. Największą zasługą każdego będzie rozszerzanie prasy robotniczej. Teraz, gdy tysiące ludzi wylegnie do pracy żniwiarskiej, między nimi rozrzucajcie „Prawo Ludu“.

— **Ile u Stapińskiego kosztuje mandat do parlamentu?** W czasie ostatnich uzupełniających wyborów do parlamentu w okręgu Sambor-Gródek kandydował hr. Skarbek, wszechpolak, dr Doboszyński, t. zw. demokrata i Ziemniak, ludowiec. Wybory te, prowadzone z niesłychanymi szwindlami i złodziejstwami, przyniosły zwycięstwo hr. Skarbkowi. Runął dr Doboszyński, wydawszy około 60 tysięcy koron, poległ walecznie Ziemniak, bo go Stapiński w pierwszem głosowaniu nie poparł, a w drugiem kazał ludowcom głosować na Doboszyńskiego. To opuszczenie ludowca przez wodza ludowców pochodzi stąd, że jak pisma donoszą, Doboszyński obiecał w razie wyboru swego darować Stapińskiemu 20 tysięcy koron, które ten jest winien Doboszyńskiemu za druk „Gazety słusznie nie rozpowszechnionej“. Szkoda, że Doboszyński nie porozumiał się z — Wójcikiem: on zrobił taniej interes z Bujakiem! Już to fajna kompania ci panowie ludowcy z pod chorągwi Jasia Stapińskiego.

— **Starościńska samowola.** Starostwo w Bochni rozwiązało 10 marca br. zarząd powiatowej kasy dla chorych i mimo przyrzeczeń danych przez pana Kerekjardo — dotąd nie zwołało Walnego zgromadzenia, bo komisarz sądzi, że słowo dane robotnikom go nie wiąże. Rozwiązanie to nastąpiło tylko dlatego, że zarząd był nie aptekarsko-adwokacko-propinacyjny jak poprzednio — ale robotniczy. Nie wystarczyło starostwu bocheńskiemu to, że kierownikiem kasy jest niejaki Hołubiec, były oficer i urzędnik więzienny, ale dalej wprowadza do kasy inwalidów wszelkiego rodzaju, tak, że obecnie rządzi w kasie 1) komisarz rządowy, 2) urzędnik więzienny, 3) sekretarz starostwa i 4) były dozorca więźniów. Kasa wygląda jak... kryminał albo szpital. Nie mówiąc o niedołężnym Hołubcu, jest też ex sekretarz starostwa Kłodnicki kulawy na obie nogi, woźny — zgrzybiały starzec. Dla obsługi i wyręczenia tych szpitalników, kasa musi opłacać dwóch stałych funkcyonaryuszy. Chce starostwo dać zasłużonym swoim sługom chleb łaskawy na starość, niech im da, ale używać na to krwawicy robotniczy nie wolno.

Jakie złote interesa robi Hołubiec, świadczy wypadek z mieszkaniem i ze stołem. Kasa za mieszkanie z 3 pokoi i kuchni płaci 75 kor. — p. H. odnajął 2 pokoje i kuchnię za 30 kor. — a kasa za 1 pokój płaci 45 kor. Miał sobie p. dyrektor stół stary i nie wiedział co z nim robić. A więc sprzedał go kasie za 30 kor. — ale stół tak się nadawał i tak był potrzebny, że go wkrótce sprzedał za 2 kor. itd. itd.

Kiedy tak hojnie gospodarzy pieniądzmi robotniczemi Hołubiec; gdy chodzi o „interes“,

to zupełnie inaczej oszczędza, gdy chodzi o robotników. I tak p. dr. Nodzyński leczył ciężko chorego Nowakowskiego W., kontrola stwierdziła, że ten chory nie robił, lekarz wystawił mu asygnatę na zasiłek, ale p. dyrektor uznał go zdrowym i zasiłku mu odmówił. „Zdrowy“ Nowakowski udał się na klinikę, gdzie mu amputowano nogę.

Zapytujemy się c. k. starostwa w Bochni, kiedy myśli dotrzymać przyrzeczenia i zwoła Walne zgromadzenie kasy, czy dalej będzie obojętnie się przypatrywać się marnowaniu dokonywanemu pod okiem i odpowiedzialnością c. k. starostwa?

— **Nowe sposoby mordowania ludzi.** Obecnie odbywają się w piechocie próby strzelania nowymi pociskami pancernymi. Zaopatrzenie dział w ochronne pancerze i wogóle techniczne umocnienie nowoczesnego pola walki, wykazały potrzebę kul karabinowych, które uderzając o pancerz nie traciłyby kształtu, a zwłaszcza nie płaszczyły się. Tego rodzaju pociski pancerne wyrabia fabryka Rotha, a próby, przedsięwzięte z niemi dotąd, dały dobre wyniki. Pociski nawet na odległość 1000 metrów, przebijają tarcze stalowe grubości trzech milimetrów. Pocisk waży około 10 gramów, a cały nabój ma długość 76·5 milimetra.

— **W Tymowej** już od kilku lat był oglądacz bydła, który brał 160 koron rocznie, i ciągle tylko żądał większej zapłaty — a pewien był swego, bo trzymając z weterynarzem powiatowym, wiedział, że żaden inny egzaminu wymaganego nie złoży. Jakoż gdy gmina wybrała sobie innego oglądacza, Michała Zaczyńskiego, to wójt Marcin Kluba pogadał z weterynarzem, i ani Zaczyński ani później wybrany przez radę gminną Wojciech Wrona — egzaminu zdać nie mogli. Ale skoro niejaki Konstanty Goryl zaczął się zalecać wójtowej córce, to wójt go zaraz radzie gminnej zalecił na zastępcę oglądacza, i pan ten egzamin zaraz zdał i teraz od 1-go lipca 1909 urzęduje nie jako zastępca, lecz jako oglądacz. Starostwo w Brzesku chyba nie wie o tem, bo inaczej nie można przypuścić, aby tolerowało taki stan rzeczy, aby ojciec wójtował a zięć był oglądaczem bydła, tam, gdzie rzeźnia grube dochody gminie niesie!...

— **Balonem Zeppelina — w świat.** Firma wydawnicza G. Freitag i Berndt w Wiedniu VII/I, Schottenfeldgasse 62. wydała mapę oryentacyjną dla handlu i komunikacyi całego świata. Mapa ta wydana różnobarwnym drukiem daje przegląd dróg handlowych przez podanie kierunku kursowania parowców niemieckich, austryackich i obcych; linie, oznaczone są różnemi barwami, z oznaczeniem czasu jazdy w dniach i godzinach. Nadto są podane artykuły handlowe różnych miejscowości, flagi wojenne i handlowe różnych państw i t. d. słowem treść tego pięknego wydawnictwa jest bardzo urozmaicona tak, że nie tylko kupiec, fabrykant i urzędnik, ale każdy może mieć z niej korzyść. Zwracamy przeto uwagę czytelników na to wydawnictwo.

Przegląd społeczny.

— **Organizacya górników angielskich,** najpotężniejsza organizacya robotnicza świata, zrzeszająca przeszło 500.000 robotników, powzięła w tych dniach uchwałę, która powinna była pociągnąć za sobą największy w dziejach strejk.

Na skutek uchwały przez parlament prawa o 8-godzinnym dniu roboczym w kopalniach węgla, wielcy przedsiębiorcy kopalniani postanowili: 1) podwyższyć cenę węgla; 2) obniżyć płacę roboczą; 3) wprowadzić w kopalniach Galii warunki pracy, panujące w zagłębiu Yorkshirskim i na Północy Anglii, mianowicie co się tyczy podziału pracy i nocnej zmiany.

Robotnicy odpowiedzieli stanowczą odmową i odwołali się o pomoc do ogólnej Federacyi górników angielskich, która po pięciogodzinnych naradach postanowiła poprzeć stanowisko górników Galii wszelkimi środkami, nie wyłączając strejku powszechnego. Łatwo wyobrazić sobie popłoch, wywołany uchwałą tą w całem społeczeństwie. Organizacya górników jest zbyt potężna, aby można lekceważyć jej uchwały, a strejk powszechny górników wstrzymałby niebawem cały przemysł angielski i spowodowałby olbrzymią klęskę narodową. To też liberalny gabinet, który przed kilku miesięcami zażegnał grożący strejk powszechny kolejarzy i tym razem wywarł nacisk na przemysłowców w kierunku pojednawczym. Nazajutrz po uchwale organizacyi robotniczej Rada Pojednawcza Galii wyjednała od przedstawicieli przemysłowców zobowiązanie, iż nie wprowadzą żadnych zmian, dotyczących warunków pracy i płacy bez uprzedniego porozumienia się z organizacyą robotniczą. W razie niezgody postanowiono odwołać się do sądu rozjemczego. Wreszcie, co do 60 godzin pracy nad normę w ciągu roku przewidzianych przez nowe prawo, zdecydowano przedłożyć tę sprawę specyalnej komisyi, złożonej z przedstawicieli organizacyi robotniczej i przedsiębiorców.

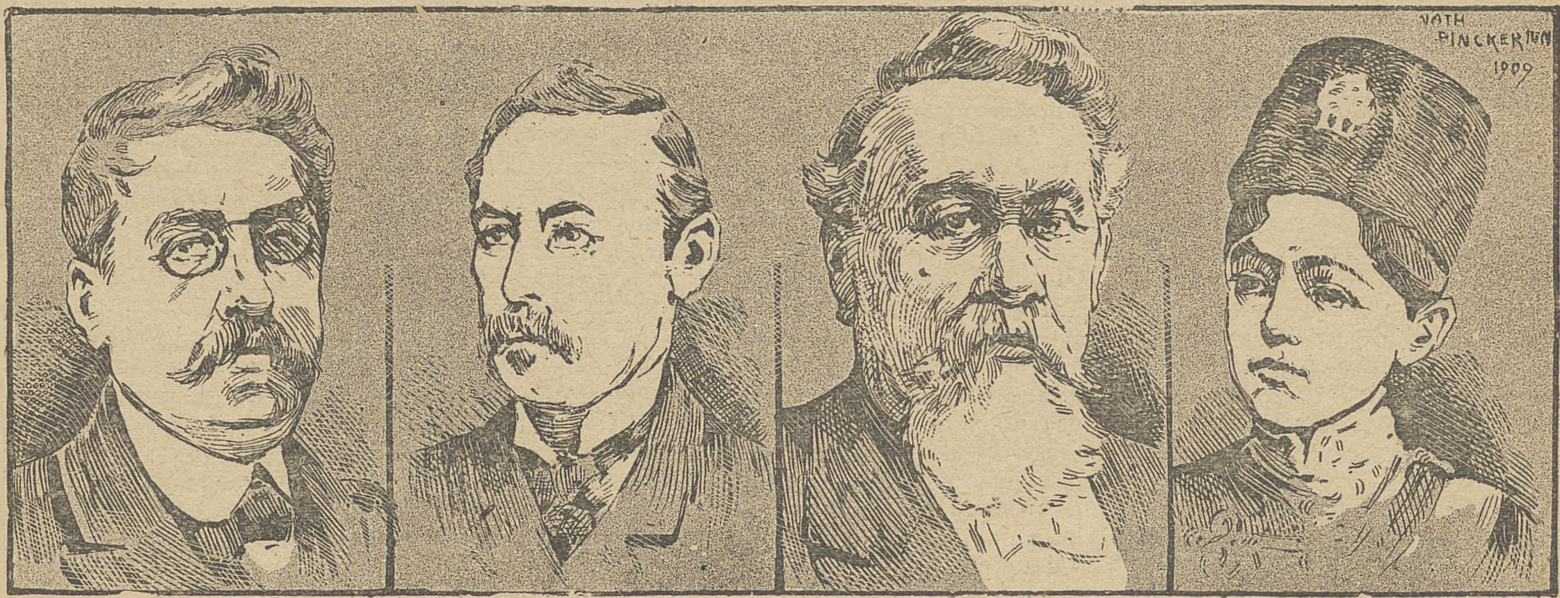
W ten sposób wystarczyła uchwała potężnej organizacyi, aby zmusić przedsiębiorców do poszanowania prawa.

Z CZARNEGO SWIATA.

— **Ksiądz hakatysta** staje się coraz częstszem zjawiskiem w Prusiech. Niedawno w Dortmundzie (w Westfalii) ks. Klent nie chciał komunikować polskiej dziewczynki; obecnie ten sam ksiądz nie ochrzcił dziecka polskiego, gdy rodzice nie umieli odpowiadać po niemiecku. Ksiądz ten jednak po polsku umie. Wypadki takie nie są odosobnione. Społeczeństwo polskie w Prusiech powinno się wreszcie uwolnić z pod przewagi kleru.

— **Zachłanność Watykanu.** Sensacyjny proces toczy się obecnie w Rzymie o spadek po zmarłym Adamsie. Skargę wytoczyły trzy siostry Adamsa... papieżowi, w którego posiadaniu jest spadek. Urzędnicy Watykanu twierdzą, że zmarły zapisał majątek papieżowi, atoli w sądzie nie mogą poprzeć tego żadnymi dowodami. Tak postępuje ten, który głosi: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Z TYGODNIA.



1. 2. 3. 4.

Zmiana ministerstwa we Francyi: 1. Minister Millerand. 2. Prezydent ministrów Briand. 3. Prezydent rebupliki francuskiej Fallieres. 4. **10-letni szach perski.**

Z KRAJU.

Brzezinka (koło Oświęcimia). Jacyś zwaryowani klerusy umieścili artykuł w numerze 28 „Wieńca-Pszczółki“ z dnia 11 lipca b. r., w którym to artykule w bezczelny sposób napadają na partyę socyalno-demokratyczną i na miejscowych naszych towarzyszy. Z całego odnośnego numeru „Wieńca Pszczółki“ można wyróżnić tylko tytułowe słowa: „N. B. P. Pan Nasz Jezus Chrystus“! i zaiste skandalem jest, by redakcya w imię tego Chrystusa opisywała takie kłamstwa na swych bliźnich.

Napada się tam na towarzysza Antosiewicza, zarzucając mu, iż tenże nie chodzi do kościoła, że będąc kasyerem w związku socyaldemokratycznym ukradł 200 koron, że zarabia nawet na przysiędze w Wadowicach itp. Naturalnie iż tow. Antosiewicz pociągnie do odpowiedzialności redakcyę, i okaże się przed sądem w Wadowicach zgnilizna tego pisma.

Nie pomogą wam bracia w Chrystusie żadne kłamstwa ani wyzwiska, bo minęły te czasy, kiedy w Czaczy wołano na ks. Stojałowskiego: „rzuć im księże sutannę a chodź z ludem“! Minęły te czasy, powtarzamy to, bo właśnie wy teraz robicie wprost przeciwnie.

C. W. B.

Brzeszcze. Jak patryota dba o dobro chłopa. Dyrektor kopalni Drobniak w setną rocznicę Kościuszki, występował pośród tłumów ludzi w Jaworzniu, jadąc na koniu jako Kościuszko. Ale gdy ten „patryota“ przyszedł do Brzeszcz, gdzie prowadzi kopalnię węgla, to wyzyskuje tam robotników i obywateli wcale nie patryotycznie.

Przy budowie kopalni zastrzegli się włościanie aby w razie zniknięcia wody dostarczono im wody zapomocą rur; i tak się stało: woda znikła, ale pan Drobniak nic na to. Poszła do niego deputacya to powiedział, że lepiej całą gminę kupić i spalić, aniżeli wodociągi zaprowadzić. Więc gmina wytoczyła proces i wygrała rozumie się, ale na miejsce 77 studni zobowiązała się kopalnia zrobić tylko 17. i teraz jest dopiero 5, a gdzie jeszcze te 12-cie?

Kto winien wrócić koszta za dostawę wody z Wisły przez jeden blisko rok? kopalnia! Ale pana Drobniaka to nie obchodzi. Chłop może się cieszyć tem że mu kopalnię postawiono we wsi, a wodę może dalej wozić z Wisły; bo 200 domów na 5 studni to przypada po 40 na jedną studnię i na wodę trzeba czekać nieraz 3 godziny i więcej. Wybudował ten pan Drobniak domy dla robotników, zniesiono mu podatek na przeciąg 20 lat, a mimo to, od robotników bierze po 10 K miesięcznie. Na wsi u chłopa także płaci się po 10 K, choć chłop musi podatek płacić.

Jeżeli więc takich patryotów ma ta nasza Polska, to nic dziwnego że się z niej musi uciekać, szukając chleba na obczyźnie. Ile trudu i kłopotu było o tę wodę w Brzeszczach, to wiedzą tylko obywatele i władze, a jaką to wodę daje się teraz? woda ma się filtrować w zbiornikach, ale jeżeli zgniją przyrządy, to woda idzie poprostu brudna rurami tak, jak się ją wydobywa z kopalni. Zarząd gminny o to się mało troszczy, bo chcąc dostać furę węgla gratis, trzeba milczeć, a cała gmina niech sobie zdycha bez wody.

Ksiądz, nauczyciel, wójt i pisarz, mogą dostać węgle, ale cała wieś nie, bo całej wsi tem się szkody nie robi, tylko największa krzywda jest księdzu, bo ma do czynienia ze socyalistami, a więc by się ogrzał dobrze, to mu węgle trzeba dać.

Obywatele Brzeszcz nie sympatyzują ze socyalistami, to też dlatego pozwalają się wyzyskiwać swemu patryocie z Jaworznia panu Drobniakowi. *Głos robotnika z dali.*

Kosów. Robotnikom z c. k. salin w Kosowie należy się dodatek drożyźnany, który ministerstwo przyznało wszystkim robotnikom salinarnym, ale ten dodatek dotąd jest tylko na papierze, bo magistrat w Kołomyi nie przysłał jeszcze ani razu cen targowych do Zarządu salin w Kosowie, według których ma się ustanowić wysokość dodatku drożyźnianego. Wydział kasy brackiej interweniował u Pana nadradcy w tej sprawie, ale to nic nie pomogło. Wzywamy tego pana w magistracie w Kołomyi, do którego to należy, aby sobie przypomniał o swym obowiązku i wykazy cen targowych na użytek zarządu salinarnego nadsyłał.

Z pola walki.

= **Straszny wypadek w kopalni węgla w Jaworznie.** W sobotę o godzinie 4 po południu udusiły gazy, które powstały skutkiem zapalenia się węgla na jednym z pokładów szybu „Rudolf“, sześciu górników: Winc. Muchę, Ignacego Czopika, Tomasza Kurnika, Fran. Sobieniowskiego, Jana Żmudę i Bramera. Ostatnich trzech zdołano przywrócić do życia. Z trzech pierwszych Mucha, osierocił żonę i dwoje dzieci, Czopik był nieżonatym, Kurnik przybyszem z obcej kopalni. Bardzo wiele dają do myślenia zbyt częste wypadki, połączone z utratą życia pracujących w tej kopalni górników. Wystarczy nadmienić, że wyżej opisany wypadek jest drugim z rzędu w bieżącym miesiącu. Niedbalstwo i zbrodnicze wprost igranie z życiem robotnika stało się chlebem powszednim w tej mordowni ludzi! Starostwo śpi spokojnie, bo teraz przecież niema — wyborów! Zapytujemy: Czy skończą się wreszcie te krwawe igrzyska, wyprawiane przez bezlitośnych pachołków kapitalistycznych? Czy starostwo uporządkuje już raz tę norę, a prokurator czy morderców pociągnie do surowej odpowiedzialności? A wy robotnicy — czy długo jeszcze spać będziecie i lizać księże łapy, czy spokojnie, jak te potulne barany pozwolicie się prowadzić na rzeź?

= **Wybuch w kopalni.** W kopalni „Mokiejewce“ towarzystwa rosyjsko-donieckiego nastąpił silny wybuch gazów. W szybie znajdowała się podówczas większa zmiana robotników. Wydobyto dotąd 17 uduszonych, 2 ciężko i 8 lekko rannych. Przyczyna wybuchu niewiadoma. Poszukiwania trwają dalej.

= **Katastrofa w kopalni.** Dnia 11 bm. w kopalni węgli pod Cordova w Portugalii zdarzył się wybuch gazów. Siła wybuchu była straszna; 750 górników zasypanych. Do tej pory odkopano z pod gruzów 42 górników, których z trudnością przywrócono do przytomności.

= **Los robotnika.** Z Szczakowy piszą nam: W fabryce sody Guttmanów pracował Franciszek L., jako kowal przez 18 lat. Gdy w zeszłym roku fabryka została zwiniętą, skłoniono L. do podpisania cyrografu, którym zrzekł się wszelkich pretensyj do fabryki, w zamian za co otrzymał 400 koron oraz przyrzeczenie, że wystarają się dla niego o inną pracę. L. robił różne zabiegi o otrzymanie roboty, ale wszędzie został z kwitkiem odprawiony, ponieważ lekarze skonstatowali u niego obustronną przepuklinę i uznali go zupełnie do pracy niezdolnym. Dziś człowiek ten, przepracowawszy blisko ćwierć wieku u jednego przedsiębiorcy, narażony jest wraz z rodziną na ostateczną nędzę, gdyż otrzymana kwota już się wyczerpała. Wszelkie prośby wnoszone do milionerów Guttmanów pozostały bez odpowiedzi.

Takim jest i pozostanie los tysięcy robotników, dopóki ubezpieczenie społeczne nie wejdzie w życie.

= **40 osób zatrutych gazem.** Wskutek uszkodzenia wentyla w wysokim piecu w Dortmundzie (Niemcy), trujące gazy rozeszły się po małej miejscowości Hoerde, i zanim mieszkańcy to spostrzegli, wdarły się do mieszkań. Do szpitali zabrano 40 osób, ciężko chorych na zatrucie gazem.

= **40 ludzi żywcem pogrzebanych.** W Newport, w Anglii przy pracy nad nowym dokiem nastąpiło fatalne obsunięcie się ziemi, które pogrzebało żywcem 40 osób. Początkowo podawano liczbę zasypanych na 100. Obliczają, że najmniej 20 osób zostało na miejscu zmiażdżonych olbrzymią masą ziemi, która obsunęła się, gdy runął mur, tworzący osłonę nowej śluzy u wejścia do Aleksandra Dock. Dotychczas wydobyto z gruzów 3 osoby, które żyły. O północy prowadzone jeszcze były prace ratunkowe przy pomocy pochodni i świateł elektrycznych. Dla tych co jeszcze żyją wetknięto rury, któremi przeprowadzają im powietrze i napój. Jednakże nie wiele już jest nadziei, aby tych, co są jeszcze zasypani, uratować. Pod olbrzymią masą ziemi ma się jeszcze znajdować 11 osób.

HELTAI JENÖ.

SIOSTRY.

Było ich trzy. Dwie — porządne, trzecia zaś — nie. Porządne zwały się Emma i Anna, nieporządnej było na imię Irena. Mieszkały w Budapeszcie. Irena nie była nawet aktorką. Była statystką i jako taka wiodła życie mało porządne. Miała też bardzo bogatego przyjaciela, który ją utrzymywał: urządził jej pyszne mieszkanie, zaopatrywał ją w pieniądze i w klejnoty, ubierał od stóp do głów.

Emma i Anna mieszkały przy Irenie. Otrzymywały od niej suknie, klejnoty, kapelusze i pieniądze, gdyż Irena była dobrą siostrą i ceniła wysoko cnotę sióstr. Emma i Anna zaś dumne były z tego, że są takie porządne i że niczem nie mają potrzeby odpłacać się za mieszkanie, jedwabne pończochy i lakierki. Emma nadto posiadała tytuł do szczególnej dumy. Wykształciła się była na nauczycielkę, patent miała już w kieszeni. Czekała tylko na nominacyę. Lecz nominacya jakoś nie przychodziła, mimo to, że baron — baron Ireny — raczył był już zwrócić się do paru wpływowych osób, do burmistrza nawet i do kilku radców.

Anna natomiast jedno miała tylko pragnienie: wyjść za mąż. Za mąż wyjć przyzwoicie, godnie, jak inne porządne dziewczęta, mieć mieszkanie, złożone z 3 pokoi, własnoręcznie gotować, łająć o wszystko służącą — o!! To był szczyt jej pragnień, to było marzenie, którym żyła, wyczekując niecierpliwie konkurenta.

Czekały. Czekały wszystkie trzy. Emma na nominacyę, Anna na konkurenta, Irena zaś — na spełnienie życzeń młodszych sióstr.

Pewnego dnia wraca Emma rozpromieniona do domu.

— Moja kochana — mówi do Ireny — zdaje mi się, że teraz zamianują mnie. Człowiek, od którego zależy ta nominacya, kazał mi powiedzieć, abym przyszła do niego dziś po południu.

— No, nareszcie! — odpowie Irena.

— Szczęście twoje jest przynajmniej w drodze ku tobie — wtrąca Anna. I, wzdychając, dodaje: Lecz moje szczęście? Pókiż mi czekać jeszcze na nie?

Poczem wszystkie trzy posmutniały trochę.

— Widzę — powiada Irena — że muszę tę rzecz wziąć sama w ręce. Nie potrafisz się wydać za mąż. Jesteś zbyt niezaradna. Wydam cię więc ja!

— O, gdybyś chciała... tobie wszystko się uda! woła z entuzyazmem Anna.

Irena patrzy z wruszeniem na Annę i mówi:

— Głupstwo to było, żeśmy dotąd o tem nie pomyślały. Ubogie dziewczęta, jak ty, wyglądają daremnie bajkowego królewicza. Dzisiaj o wszystkiem w świecie stanowią tylko pieniądze. Kawalerowie boją się zbliżyć do ciebie, ponieważ przypuszczają, że jesteś biedna jak mysz kościelna. Lecz kawalerowie mylą się. Tej właśnie chwili postanowiłam dać ci w posagu dwadzieścia tysięcy koron.

Anna z radości nie znajduje słów. Powtarza tylko raz po razie:

— Dwadzieścia tysięcy koron!

— Jesteś najlepszą siostrą, jaką świat kiedykolwiek widział — przyznaje Emma.

— Tak! — woła Irena — bez względu na to, co o mnie mówicie — jestem dobrą dziewczyną. Tych dwadzieścia tysięcy koron — to wszystko co potrafiłam zaoszczędzić, to cały mój majątek. Ale oddaję go chętnie.

Zanim jeszcze rozpoczęło się przedstawienie teatralne powróciła Emma od jegomościa, od którego zależała nominacya.

Była bardzo zgnębiona.

— Cóż ci jest — pyta ze współczuciem Irena. — Co się stało?

Drobnostka... Wszystko byłoby w porządku, zamianowanoby mnie natychmiast... lecz pan ten podkreślił, że nie uczyni tego za darmo.

— Pieniędzy chce?

— Nie — nie pieniędzy; ale zdaje się, że podobam mu się i...

— O!

Irena zamyśliła się. Emma milczy.

— Cóżeś mu odpowiedziała? — pyta po chwili.

— Cóż miałam mu odpowiedzieć? — wybucha dotknięta pytaniem Emma. — Nie przypuszczasz chyba, abym mówiła jeszcze do takiego człowieka. Znasz moje zasady i...

— Ależ proszę cię! — tłumaczy się przestraszona Irena. — Chciej mnie zrozumieć! Wiem, że jesteś porządną dziewczyną... ale... jakżeż się skończyła rozmowa?

— Odeszłam. Osadziłam go. Powiedziałam mu, że jeśli nie chce mnie zamianować, to nie. Że umrę raczej, niż bym miała zejść z drogi cnoty.

— Bardzo dobrze! — chwali Anna.

— Doskonale! potwierdza Irena. — A on— cóż odpowiedział?

— Odpowiedział, że to jest śmieszne, żebym się jeszcze zastanowiła, że waży się przyszłość moja, i że pomógłby mi chętnie... żebym wróciła jutro. Odrzekłam, że nie wrócę i, płacząc, odeszłam. Po drodze jednak myślałam o tem wszystkiem, bo przecież szkoda jest, abym tak dobrej posady miała nie otrzymać.

— I jaka szkoda! — rzecze Anna.

— Rozumie się! — woła Irena.

— Więc przyszło mi na myśl, że może byłby tu jeszcze punkt wyjścia.

— Jaki? — pyta Irena.

— Gdyby ktoś poszedł do tego człowieka i objaśnił mu, że czegoś podobnego wymagać odemnie nie wolno... Gdyby go ktoś potrafił przekonać, że powinien zachować się po rycersku, że nie wolno wymuszać...

— No tak! Ale któż ma pójść? — pyta Anna.

— Irena. Irena umie mówić, umie zaimponować — objaśnia Emma trochę niepewnie.

Irena zbladła.

— Ja mam pójść?

— Dlaczegóżby nie? — ciągnie Emma, już odważniej. — Nie jest to znów tak wielka ofiara! Mogłabyś ją ponieść dla siostry... Założyłabym się, że anibyś prosiła, a miałabym posadę.

Irena patrzy na Annę, jak gdyby z tej strony spodziewała się jakowejś opozycyi. Lecz Anna mówi:

— Taka jesteś dobra, Ireno! Mój byt już zabezpieczyłaś. Powinnabyś też uczynić cośkolwiek dla tej biednej Emmy.

— A... a... jeśli ten pan i dla mnie nie uczyni nic zadarmo? — mówi z goryczą Irena.

Emma i Anna spojrzały po sobie i uśmiechnęły się. Poczem rzekły zgodnie:

— Ale idź-że Ireno!

* * *

Nominacya Emmy zdawała się nieść też zapowiedź szczęścia dla Anny. Nauczyciel stołeczny, kolega Emmy, często odwiedzał siostry i zakochał się w Annie. Anna także sprzyjała młodzieńcowi, którego miłość zaczęła róść gwałtownie z chwilą, kiedy usłyszał, że bogdanka jego posiada dwadzieścia tysięcy koron posagu.

Emma dodawała mu otuchy.

— Niech pan poprosi Irenę o rękę mojej młodszej siostry.

— Jakto? Dlaczegóż ją właśnie?

— Tak. Ona bowiem jest głową rodziny, od niej dostaje Anna owych dwadzieścia tysięcy koron.

Wiadomość ta zwarzyła nieco humor nauczyciela.

— To nieprzyjemnie... Niech mnie pani dobrze zrozumie... poważam szanowną siostrę pani, pannę Irenę... ale... ale... jestem bardzo wrażliwy w rzeczach...

Emma zmierzyła profesora Mühla od góry do dołu:

— Śmieszne gadanie! Anna jest porządną dziewczyną, pan jest porządnym człowiekiem: będziecie ze sobą szczęśliwi... Inne rzeczy nie wchodzą tu w rachubę i szkoda jest zwlekać choćby chwilę i dzień szczęścia opóźniać...

Profesor coś zamamrotał, poczem jednak uznał, że majątek jest podwaliną szczęścia... Włożył na siebie najpiękniejszy swój surdut i poszedł prosić Irenę o rękę Anny.

Irena o mało co nie rozpłakała się i z miłością iście macierzyńską pobłogosławiła młodej parze. Narzeczeni byli bardzo szczęśliwi. Pan profesor zjawiał się codzień u narzeczonej. Spożywał codziennie doskonały podwieczorek i palił wykwintne cygara i papierosy pana barona. Jednak był, jak sam twierdził, człowiekiem w pewnych rzeczach bardzo wrażliwym.

— Nienawidzę takich rzeczy! — mawiał często do Anny — i gdybym wiedział, skąd pochodzą te pieniądze, byłbym ten posag odrzucił!

— Szaleństwo! — wołała z oburzeniem Anna. — Odrzucić tyle pieniędzy!

— Tak, tak. Wiesz, siostra twoja jest doskonałą kobietą, lecz — cnota... to rzecz najwyższa!

— Rozumie się! — z przekonaniem potwierdza Anna.

— Jak się już pobierzemy...

— Co wtedy?

— Nie miej mi za złe, kochana, ale wtedy obcować z nią nie będziemy.

— Jak chcesz, kochany! — odpowiada ustępliwie Anna i promiennemi od szczęścia oczami patrzy na oblubieńca.

* * *

Były — jak już powiedziano — trzy siostry. Dwie z nich były porządne, trzecia zaś — nie.

Sprawy partyjne.

Zawiadamiamy, iż skarbnikiem Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. jest obecnie tow. Feliks Statter, Kraków, ul. Marka l. 21 (dział inseratowy „Naprzodu“).

Pod tym więc tylko adresem należy wysyłać wszelkie pieniężne przesyłki i zamawiać marki i legitymacye partyjne.

Wzywamy zarazem wszystkie komitety do dalszych zamówień marek partyjnych.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Komunikaty.

☐ **Maryańskie Góry.** Zgromadzenie partyjne odbędzie się dnia 1 sierpnia o godzinie 9 rano, w hotelu p. Kuli. O liczny udział uprasza się.

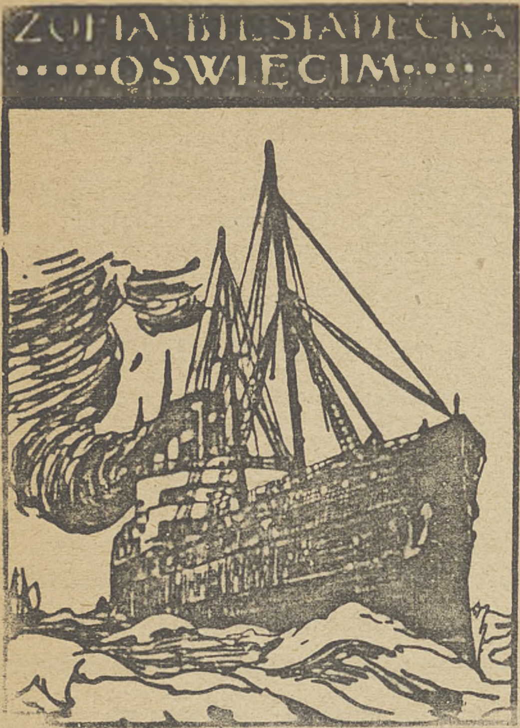
Komitet miejscowy P. P. S. D.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Józef K., Staremiasto — Sowiniec. Dziękujemy Wam bardzo za serdeczny list — korespondencye umieszczać będziemy chętnie, ale musicie je pisać krótko i opisywać sam fakt tylko, o który chodzi, gdyż miejsca mamy bardzo mało i takich powiastek, w rodzaju tej co przysłaliście, nie moglibyśmy zmieścić, pomimo, że jest ładna i piękną ożywiona myślą. Piszcie do nas jeszcze!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

KOSY

z najlepszej angielskiej srebrzystej stali, dobrze hartowane, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tną jak brzytwa najtwardszą trawę, zboże i co tylko dostanie się pod nie przecinają za jednym zamachem i ciężką pracę gospodarza ułatwiają, że przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu.

Długość w centymetrach:

60 ctm . . 1 kor. 90 hal.	65 ctm. . . 2 kor. 10 hal.
70 ctm. . . 2 kor. 20 hal.	75 ctm. . . 2 kor. 30 hal,
80 ctm. . . 2 kor. 40 hal.	85 ctm. . . 2 kor. 60 hal.
90 ctm. . . 2 kor. 70 hal.	

Młotki i kowadełka do klepania kos, gusstalowe dobrze hartowane po 1 kor. za sztukę. **Kamienie** (brusiki) do ostrzenia kos po 40 hal. a lepsze po 60 hal. za sztukę.

Na każde zamówienie proszę przysłać 2 korony i odrazu zamówienie na przekazie. Pocztę opłacam sam, nie licząc opakowania, ale bez zadatku nie wysyłam.

Za dobroć tych kos gwarantuje się!!

Zamawiać pod adresem:

JÓZEF ZABŁOCKI, warsztat kowalski w Rozdole (Galicya).



Ważne!!! Uwaga!!!





Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchliznom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. ::: Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc prawdziwego Ichtyomentholu.

Główna fabryka i wysyłka prawdziwego Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Magazyn wysyłkowy

wyrobów tkackich

Braci Towarnickich, Lwów, Kopernika 17. Wysyła franco wzory płócien, szyfonów, zefirów, oxfordów, batystów, drelichów, obrusów, ręczników, materyj wełnianych, chusteczek i bielizny męską i damską.

Ceny niskie. Towar doborowy.



F. Pamm, Kraków
ul. Zielona Nr. 3
wysyła darmo i opłatnie cennik z 9000 illustr. zegarków tow. jubil. i muzycznych.

!!!!!!!!

Okręgowy

Urząd pośrednictwa pracy

w Krakowie, Jabłonowskich 19

poszukuje 50 hajerów, 50 robotników do kopalń węgla i 150 robotników rolnych obojga płci do Czech.

Moje tanie ceny zegarków

wzbudzają senzacyę!



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGNACY CYPRES — KRAKÓW
ul. Floryańska l. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący sobie cennik zechce łaskawie nadmienić, w którem piśmie anons wyczytał. 37

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki

Proszę zażądać gratis



i franko mego wielkiego polskiego **katalogu głównego** z przeszło 3000 rycin wszelkiego rodzaju **zegarków** niklowych, srebrnych i złotych, tudzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów **złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry i t. p. po oryginalnych cenach fabrycznych:**

Niklowy zegarek remontoir	K	3·50
System Roskopf Patent	„	4·—
Szwajc. oryginalny system Roskopf Patent	„	5·—
Rejestr. „Adler-Roskopf“ nikl. remontoir	„	7·—
Srebrny remontoir „Gloria“ werk . .	„	8·40
Srebrny remontoir z podwójną kopertą	„	12·50
Rosyjski metal Tula cylinder remont. z werkiem „Luna“ podw. koperty .	„	10·50

Budzik K. 2·90, zegar kuchnny K. 3, szwarcwaldzki zegar K. 2·50, zegar z kukułką K. 8·50. **Za każdy zegarek 3 letnia gwarancya na piśmie! Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwracam pieniądze!**

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Hanns Konrad



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku.

Skrzypce ze smyczkiem od kor. 4, 6, 8·50 i 10. Flety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, Floryańska 49.

Bogato illustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatn.

Jąkanie się

usuwa natychmiast

pod gwarancyą patentowany przyrząd

„PENTE“

Przez powagi lekarskie polecony. Złoty medal: Paryż 1908 roku. Interesenci mogą się o skuteczności przyrządu sami na sobie przekonać.

Prospekt 40 hal.

Jeneralna Reprezentacya:

Pente Co., Kraków, ulica Wolska 30.



Cud przemysłu!!!

Wskutek większego zakupna, dostarczam po bajecznie taniej cenie

koron 4·60

wyśmienity, płaski z amerykańskiego złota doublé, szwajcarski zegarek kieszonkowy, **nie dający się odróżnić** od 14-karatowego złota, z 36-godzinnym, autimagnetycznym werkiem kotwicznym, ze wskazówką sekundową, **3-letnia gwarancya,** wraz z elegancko pozłacanym łańcuszkiem

1 sztuka K 4·60 — 3 sztuki K 12·90

Takie same niklowe lub ze srebra „Gloria“, w pięknie grawirowanej oprawie wraz ze srebrnym łańcuszkiem

1 sztuka K 3·45 — 2 sztuki K 6·50

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem gotówki. Ilustr. cenniki darmo i opłatnie. **E. Holzer, Kraków, Stradom 18/36.**

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.